

M.p., sobota, 22 lipca 1944 r.

Nr 17

ATUTY POLITYCZNE FRANCJI

Po czterech latach, które upłynęły od kapitulacji w Compiègne, zagadnienie Francji w tej wojnie staje się po raz drugi żywe i aktualne. Aktualność ta nie jest spowodowana tyle aktywnością polityki francuskiej, ile raczej przypadkowym i niejako mechanicznym skutkiem strategii działań wojskowych, która sprawiła, że od tej właśnie strony idzie inwazja Aliantów na Europę. W momencie gdy terytorium Francji stało się przedmiotem starć wojennych - ciekawe jest, w jakim stopniu Francja obecna jest p o d m i o t e m starć politycznych, jaką pozycję zdołała sobie zdobyć w obozie Aliantów. Czy ta przełomowa chwila dziejowa zastała Francję politycznie przygotowaną, to jest gotową nie tylko do zniesienia szoku inwazji, lecz do skonsolidowania się - mimo głębokiego rozdarcia wewnętrznego - i stanięcia u boku Aliantów w roli równorzędne go partnera, posiadającego legalny rząd? Podkuty but...

Jednym ze sprawdzianów znaczenia i wpływów polityki francuskiej po stronie Sprzymierzonych miał być charakter, jaki przybierze zajęcie jej terytorium: czy spowoduje ono pozostawienie Francuzom wolnej ręki na wyzwolonych terenach, czy też stanie się zwykłą okupacją. Problem ten rozwiązany został dla Francji względnie pozytywnie. Zajmowała się nim długo prasa francuska, piętnując zdecydowanie posunięcia i projekty, zmierzające do ograniczenia suwerenności Francji na jej terytorium. Bardzo charakterystyczna pod tym względem jest ilustracja, zamieszczona w ostatnim numerze "Marseillaise", przedstawiająca mapę Francji, na którą od strony zachodniej następuje olbrzymi, gwoździami podkuty but, z ironicznym napisem: "liberating armies" (armie wyzwolenia). Trudno nam Polakom oprzeć się wrażeniu, że rysunek ten dokładnie mógłby ilustrować sytuację n a i n n y m f r o n c i e E u r o p y.

Niespodzianka Francji podziemnej

Wracając do obecnej pozycji Francji - tej Francji, o której przez 4 lata zalegało sceptyczne milczenie - to na aktywnej, powstałej w tym właśnie okresie, niewątpliwie zapisać należy z jednej strony bohaterskie zorganizowanie się Francji

podziemnej, t.zw. "maquis" - z drugiej, konsekwentne stanowisko obozu de Gaulle'a, zapierające do utrzymania niezawisłości polityki francuskiej i nie pozwalające na podporządkowanie jej interesom państw sprzymierzonych. Aktyw "maquis", raczej natury moralnej niż politycznej, jest nie zniemie istotny, gdyż wytrąca broń wrogom Francji, szermującym zarzutem jej bierności wobec okupacji.

Miara znaczenia "maquis" czyli Francji podziemnej jest zarówno uznanie głównej kwatery wojsk inwazyjnych gen. Eisenhowera, jak i represje, stosowane przez Niemców. Ruch ten, który jest bezwątpienia wyrazem żywotności narodu francuskiego, ogarnął - o ile można się w tej chwili zorientować - w dużym stopniu także ośrodki robotnicze i chłopskie. Zdawałoby się to potwierdzać tezę wybitnych pisarzy katolickich Maritain'a i Bernanos'a, że odrodzenie Francji wyjdzie przede wszystkim z szerokich warstw społecznych. Niestety, jak w wielu akcjach podziemnych, tak i tu obok czynników ideowo-patriotycznych biorą udział elementy mniej pożądane. W jakim stopniu elementy te zdołały narzucić Francji podziemnej swój specyficzny charakter, trudno jest zorientować się w tej chwili.

Francja podziemna stała się niespodzianką dla tych wszystkich, dla których Francja okupowana była jedynie teatrem jeżeli nie najistotniejszej, to najhazardliwszej kollaboracji z Niemcami.

Istotnie, dużo bardzo środowisk francuskich złożyło egzamin kompletnego indyferentyzmu politycznego. I nie tylko nie zdobyły się one na czyn, czy choćby gest protestu, lecz nawet, o dziwo, wbrew zasadzie "inter arma silent musica" (w czasie wojny muzyka milczy) - pozostały po dawnemu beztrudnie błyskotliwe i - twórcze. Wystawy malarskie Paryża dni ostatnich w niczym w świetności swojej nie ustępowały tym z czasów przedwojennych. Przyznawanie nagród literackich budziło takie same namiętne zainteresowanie. A na scenach paryskich w ostatnim sezonie teatralnym wystawiono aż 6 nowych sztuk najmodniejszych autorów.

Abstrahując od negatywnej reakcji emocjonalnej, którą zjawisko to musi wywołać, trzeba przyznać, że dzięki niemu na pustym

ni, zdewastowanej i sprynityzowanej ciężkimi warunkami materialnymi i psychicznymi Europy - Paryż pozostał jedyną oazą kwitnącej kultury artystycznej i literackiej. Na takim tle o ileż trudniejszy, bo bardziej samotny, wydaje się ruch Francji podziemnej.

Trudności de Gaulle'a

Nie mniejsze, choć z natury rzeczy innego rodzaju trudności zwalczać musiała w obozie Aliantów początkowo grupka kombatanów ze swoim do pewnego stopnia samozwańczym wodzem gen. de Gaulle na czele, by dzięki swej postawie i wytrwałości zdobyć sobie wreszcie stanowisko prowizorycznego rządu Francji.

Zwlekkanie z uznaniem przez Anglię i Amerykę rządu gen. de Gaulle aż do ostatnich dni na oazy szereg aspektów. Argumentem najczęściej wysuwany - i trzeba przyznać nie pozbawionym podstaw - były wątpliwości, czy rząd ten reprezentuje istotnie szerokie masy społeczeństwa francuskiego, czy nie jest on jedynie samozwańczym odpryskiem, nie mającym w kraju żadnego poważnego poparcia. Ameryka początkowo pro-Pétainowska przez długi okres ustosunkowywała się do reżimu de Gaulle'a niechętnie, wręcz udzielając oficjalnego swego poparcia kolejno admirałowi Darlan i gen. Giraud. Ostatnio ujemnie zaważył też na wzajemnych stosunkach incydent z odmówieniem Stanom Zjednoczonym przez rząd Francji walczącej baz morskich czy lotniczych w północnej Afryce. Niewątpliwie jednak rozmowy gen. de Gaulle w Waszyngtonie przyczyniły się do złagodzenia tych tarć, czego dowodem jest uznanie "de facto" przez Amerykę Komitetu Wyzwolenia jako rządu prowizorycznego. Jest to tym ważniejsze dla Francji, że bliskie stosunki z Ameryką mają dla odbudowy prestiżu politycznego Francji jak i jej życia gospodarczego dominujące znaczenie.

W chwili obecnej uznanie rządu de Gaulle'a jest - niezależnie od kwestii poglądów czy uprzedzeń osobistych - sprawą dla Francji istotnie nagłą. Zakwestionowanie legalności rządu de Gaulle'a i techniczna niemożliwość szybkiego ukonstytuowania się nowych władz na terytorium, świeżo zwolnionym spod okupacji, pozbawiłoby Francję oficjalnej reprezentacji. Groziłoby to perspektywą rozstrzygnięcia jej najbardziej witalnych spraw z pominięciem jej interesów.

Wpływy sowieckie

W tych niezmiernie trudnych warunkach połowicznie tylko słuszny wydaje się zarzut podporządkowywania się "Francji Walczącej" przewadze wpływów rosyjskich. Rosja, niezależnie od zabarwienia swego reżimu, była w ciągu kilku dziesiątków lat naturalną sojuszniczką Francji, z którą nie miała sprzecznych interesów. W chwili obecnej właśnie poparciem Rosji zawdzięcza w dużej mierze Francja walcząca częściowe

uniezależnienie swego stanowiska od Anglii i Ameryki, co przyczyniło się do wzrostu popularności gen. de Gaulle'a. Nie trzeba bowiem zapominać, że zarzut podporządkowania się Wielkiej Brytanii i przewisko "angielskiego agenta" znacznie osłabiło pozycję jego we Francji, gdzie niezabliźnione antagonizmy francusko-angielskie na nowo zaczęły krwawić w związku z tragiczną kampanią 1940 r. Stwierdzić należy, że nastroje te mają charakter emocjonalny i krótkofalowy. Francja dzisiejsza naogół zdaje sobie sprawę, że zacieśnienie wczółw przyjaźni politycznej współpracy z Anglią leży nie tylko w interesie obydwu stron, lecz jest niezbędnym warunkiem harmonii politycznej nowej Europy. Trzeba przyznać, że korzystając tak hojnie z kredytowanego mu poparcia - gen. de Gaulle sam zbyt nie się w stosunku do Sowietów nie angażuje. W interesie Rosji leży Francja, jeśli nie poddana jej wpływom, to życzliwa i przyjazna. Można przypuszczać, że zatarg z Polską nie przyczynił się do popularności Rosji. Mimo entuzjazmu prasy Gaullistowskiej, trudno jest przesądzać o trwałości wpływów sowieckich w polityce francuskiej. Zdecydują o tym niewątpliwie nastroje metropolii, a chociaż robota podziemna, swła szezca akcja sabotażowa, była także po części dziełem komunistów - to jednak szerokie masy ludności w latach ciężkiej okupacji nabrały prawdopodobnie trzeźwości i samodzielności sądów.

Krzyk propagandy

Trzecim skolei - obok Francji Podziemnej i ruchu de Gaulle'a - aktywną Francji dnia dzisiejszego jest jej propaganda. Francja wie, że o losach jej na konferencji pokojowej zdecyduje w dużej mierze układ sił wielkich mocarstw i rywalizacja ich interesów. Niemniej odrzuca ona politykę biernego wyczekiwania z założonymi rękami na bieg wydarzeń, na które nie ma się wpływu. Francja wie, że w tym wypadku milczenie jest najgorszą metodą, gdyż każda krzywdą czy presją, która nie spotka się z oporem jej opinii, przestaje być tym samym krzywdą, a dane zagadnienie skreślone zostaje automatycznie z porządku dziennego politycznych zainteresowań. Francja wie, że ona sama jest jedyną i wyłączną rzeczniczką swoich interesów. Nie mając prawa decydować, ale mając prawo wypowiadać się, propaganda francuska nie mówi - ale krzyczy, uzasadniając swoje prawa i pretensje.

W interesie Europy

Należy życzyć Francji w chwili, gdy budzi się do nowego życia, ażeby zgodnie z celami, postawionymi przez najwartościowszych jej ludzi i najwartościowsze jej ośrodki społeczne, osiągnęła pełną niepodległość i swoją dawną wielkość. Leży to nie tylko w interesie jej samej, lecz i całej powojennej Europy. Silna, konstytucyjnie rządząca się Francja, jako wolna organizatorka zachodniej części Europy, będzie

niewątpliwie elementem władzy i porządku napewno bardziej pożądanym, niż projektowane kleszcze sfery wpływów wielkich potęg militarnych, w których przyszłej Europie byłoby za ciasno i za duszno.

-oOo-

PROBLEMATYKA ZWYCIĘSTWA

Utrzymanie przez Sojuszników i coraz silniejsze konsolidowanie potężnego przyczółka inwazyjnego we Francji świadczy o zrobieniu poważnego wyłomu w hitlerowskiej "twierdzy europejskiej". Postępy Sojuszników we Włoszech i terenowe powodzenia obecnej ofensywy sowieckiej dowodzą wyraźnie, że jak przed zgorą rokami zakładała się zdolność armii niemieckiej do ofensywy, tak dzisiaj coraz bardziej kruszeje jej siła defensywna. Niechybna klęska Niemiec wydaje się już być bliska. Czy jednak Sojusznicy odniosą zwycięstwo?

Zdawałoby się, że pytanie to jest tylko złośliwym wypyśkon, że jest jakąś sztuczną dyalektyką, która usiłuje zagmatwać naturalny bieg przyrody, jaki przez sam fakt klęski Niemiec daje pożyteczną odpowiedź na pytanie o zwycięstwo. Takby się niewątpliwie zdawało, gdyby każda wojna sprowadzała się tylko do zagadnienia: kto - kogo? Gdyby więc o wszystkim decydowało tylko takie czy inne natężenie sił fizycznych. Wojna jednak, mimo swoich straszliwych objawów, nie jest tylko brutalną chaotyczną bijatyką. W wojnie, zwłaszcza obecnej, ogarniającej cały świat, bo przecież jej wynik zaważy zdecydowanie nawet na losach niezliczonych krajów neutralnych, o wiele ważniejsze jest zagadnienie: w imię czego walka się toczy? Dopiero odpowiedź na to pytanie wyznosi wojnę ponad poziom karczemnej bijatyki. Nie sam bowiem fakt walki, a jej treść, nie taki czy inny koniec walki, a realizacja tej treści, tych celów w imię których walkę podjęto i prowadzi się - a zwłaszcza możliwość realizacji stanowią o istocie zwycięstwa.

Im bliższy wydaje się koniec wojny - tym ostrzej i tym bardziej bez złudzeń należy patrzeć realnej prawdzie w oczy. Front moralny 1939 roku

We wrześniu 1939 roku wszystko było jasne. Jasną była dysproporcja sił fizycznych, z którymi początkowo Polska, Anglia i Francja wkroczyły w otchłań okrucieństw wojny totalnej, narzuconej przez potężną machinę militarną Hitlera. Poszły jednak do tej wojny, bowiem jeszcze oczywistsza była treść moralna, wypisana na ich sztandarach.

Zasady, w imię których podjęto rękawicę, odrzucały brutalny totalizm, czyniący z człowieka bezwolne narzędzie dyktatorów, bo przekazywały poszanowanie praw człowieka, które daje demokracja, odrzucały "nowy ład", a więc niewolę narodów,

a głoszący ich wyzwolenie, szukały harmonii współżycia w poszanowaniu wolności innych, odrzucały panowanie siły w imię panowania prawa. Ten front moralny, otwarty razem z frontem zmagania militarnych, stanął tak mocno, że pozwolił narodom sprzymierzonym przetrwać najgorsze chwile; on też przyczynił się do powolnego ale pewnego zmontowania takiej machiny wojennej, która mogła zacząć skutecznie przeciwstawianie się potędze Hitlera.

Rosja nie zwycięża sama

Hitler odnosił początkowo jedno zwycięstwo za drugim, ale tylko na polach bitew. Nie mógł sięgnąć i nie mógł zżarać tego moralnego frontu, który stanął niezłomnie w poprzek jego teutońskiej bucie. Nawet przecież klęska Hitlera na rozległych stepach Eurazji nie jest następstwem siły sowieckiej, jak to niesłusznie usiłuje wnosić w świat propaganda sowiecka - natomiast jest następstwem tego co dały z siebie Demokracje. Niezbitą bowiem prawdą jest, że "wartość pomocy amerykańskiej (dla ZSRR) można odmierzyć różnicą pomiędzy klęską a zwycięstwem dyktatora sowieckiego w jego wojnie z Niemcami" (The American Mercury - artykuł Williama Chamberlina). I to jest najwyższa prawda pierwszego okresu wojny. Korzyści tylko dla drugiego totalizmu

Od niedawna weszliśmy w okres drugi - rozstrzygający. I nagle staliśmy się świadkami niezwyklej wprost zjawisk. Okazuje się, że pobicie jednego totalizmu ma przynieść korzyść tylko drugiemu, który zresztą, jak to mówiliśmy, został wyciągnięty z ostatniej toni rękami Demokracji. Wydaje się, iż Sowietom prawie bezpowrotnie przyznano Kraje Bałtyckie, a więc to, co im w swoim czasie podarowały Niemcy. Podobnie ma się przedstawiać sprawa Besarabii i połowy Polski, które również zostały zajęte przez Sowiety w nagrodę za pomoc przyniesioną Niemcom. Coraz wyraźniej świat cały odgradza się od losów nieszczęśliwej Finlandii. Wreszcie z dniem każdym mętniejące komentarze do uchwał w Teheranie, przekreślające dziś wartość tego, co wczoraj uznawane było za decyzję ostateczną, każą z niepokojem myśleć o sowieckich zamiarach w Persji.

Grabież jako "strategia"

Przeostało się mówić o prawach narodów do wolności, o wyzwoleniu narodów podbitych, natomiast coraz uporczywiej lansuje się argumenty, dowodzące rzekomej konieczności podzielenia świata na sfery totalnych wpływów wielkiej czwórki, czy też wielkiej trójki. Nie mówi się o prawie - decyduje siła, w imię której grabież zaczyna być określana pojęciem "strategii", przy czym te rzekome konieczności strategiczne uznawane są tylko za "prawo" wielkich - narody zaś mniejsze, których kosztem mają te potrzeby strategiczne być zaspokojone, własnych wymogów i potrzeb strategicznych mieć nie mogą.

Silnych się wzmacnia - słabych osłabia.
Linie... linie...

Jak w krzywym zwierciadle, tak w zagadnieniu Polski odbija się nagle skażone, nagle pokraczne moralne oblicze wojny. Polska pierwsza podjęła rzuconą światu w twarz rękawicę. Ona też pierwsza padła ofiarą nie jednego, lecz dwóch totalizmów. Mimo niezwykłych ofiar walczy nieustępliwie dalej, odradza niemal z niczego swoje siły i trwa niezłomie i od samego początku ciągle po jednej stronie, bez żadnych dyalektycznych wykrętów - przeciw Niemcom. Stoi więc w obozie, który zbliża się do zwycięstwa.

Kiedy zaś pytamy, co jej zwycięstwo przyniesie - odpowiedzią jest pogmatwany chaos perfidnych pertraktacji, tnących jej ciało kilkoma tak dziś osławionymi "liniami".

O linii Traktatu Ryskiego usiłuje się niłczość. Natomiast pojawiła się jakaś "linia Mikołajczyka" (vide "Orzeł Biały", nr 108 z 25.6. b.r.), co do której, sądząc ze słów samego inicjatora tej linii, kraj zajął postawę zdecydowanie negatywną. Jest dalej "linia Curzona", którą usiłuje się zaspokoić apetyty sowieckie, niemal analogicznie jak czynił to Niemiec, ofiarowując w 1939 r. połowę Polski bolszewikom za ich stanowisko antydemokratyczne. Jest linia "Ribbentrop-Mołotow", która w historii tej wojny, a zwłaszcza moralnego oblicza tej wojny, zostanie na zawsze jak krwawa pieczęć na pisanych konszachtach o współdziałaniu dwóch zaborczych totalizmów. Jest wreszcie "linia Odry", która byłaby już od daniem całej Polski na łup sowiecki.

Hitler obojną kupony

A więc: Biada Zwycięzcom! - boć przeciw do obozu tych, co zwyciężają, należymy. A więc w momencie, gdy po niesłychanych wprost wysiłkach zbliża się chwila wygranej na polach bitew - Sojusznicy tracą busolę tej walki, zatracają się gdzieś treść, jaka ma być wlana w samo materialne zwycięstwo. Bity fizycznie Hitler, który przestał mówić o "nowym Ładzie", musi mieć piekielny powód do radości, gdy widzi, jak "nowy Ład", nie o wiele odległy od jego butnych porysków, zaczyna triumfować. On może zginąć, ale toż jego: Siła przed Pra-
wen - jednak zwycięża.

Na cóż w tych warunkach zdadzą się wszelkie poryski zastosowania do Niemiec po ich pokonaniu specjalnego systemu wychowawczego, którym mianooby leczyć przyszłe pokolenia Niemców z ich umiłowania grabieży i żądzy brutalnego władania światem? Na jakich zasadach moralnych miałyby się oprzeć to wychowanie? I to byłoby wielkie zwycięstwo Hitlera.

Usługi sowieckie dla Niemiec

Historia tej wojny obfituje w najrozmaitsze analogie. Sięgniemy do nich.

Mołotow w swojej mowie z dnia 31.X.1939 powiedział dosłownie, co następuje: "Radikalny zwrot, jaki zaszedł w stosunkach między

Związkiem Sowieckim a Niemcami, między dwoma największymi państwami Europy, nie mógł nie odbić się na całej sytuacji międzynarodowej. Między innymi zaszedł taki dodatni fakt, jak wojenne rozgromienie Polski..." W mowie zaś, wygłoszonej w dniu 1.VIII.1940, dodaje: "Nie zatrzymując się bliżej nad wypadkami, jakie miały miejsce w Norwegii, Danii, Belgii i Holandii, należy specjalnie podkreślić fakt szybkiej klęski i kapitulacji Francji... Unowa nasza z Niemcami zabezpieczyła in p e k m a s p o k o j u p e w n o ś ć n a W s c h o d z i e."

Otwarcie więc przyznaje, że Związek Sowiecki wyraźnie pomógł Niemcom do odniesienia tych wielu zwycięstw, które oddały im w niewolę prawie wszystkie narody Europy. Postawa Moskwy ciągle taka sama

Przyszła nastąpiła wojna sowiecko-niemiecka. Sojusznicy z pospiechem godnym lepszej sprawy, uznali tę wojnę za integralną część swojej walki z Niemcami, uznali ją za "swoją wojnę", nie stawiając wczorajszemu wrogowi żadnych warunków. Związek Sowiecki postąpił zgoła inaczej. Nie zmienił nic w swojej zaborczej postawie, nie zbliżył się ani na chwilę do tych zasad, w imię których Sojusznicy poszli do wojny, nie ustąpił nic ze swego sposobu myślenia. Przeciwnie, wysunął takie żądania (Prusy Wschodnie), rozpoczął takie działania, takie oplatanie Europy mackami nasyłanych wszędzie długoletnich wychowanków Kominternu (Tito, Ercoli we Włoszech, emisariusze w Polsce, Grecji itd.) na które by przy pozorach choćby przyjaźni z Niemcami nigdy się nie odważył. O rozbięciu Niemiec, o ukaraniu podpalaczy świata nie mówi nic, albo też w sposób wybitnie propagandowy syjny, a więc wymuszony koniecznościami chwilowej taktyki, natychmiast zresztą niweluje to posunięciami na poziomie już strategii, do których należy bezwątpienia odnieść tenor jego umów sojusznicznych - tylko przeciwko hitlerowskiemu Niemcom - oraz ostatnie oświadczenia, że wojna prowadzona jest tylko przeciwko hitleryzmowi a nie przeciwko Niemcom, których Armia Czerwona obdarza najwyższą sympatią.

Sowiety więc prowadzą wojnę po swemu i w imię tylko swoich celów. Ten też system wojny wyraźnie narzucili Sojusznikom, przeciw którym działali do czerwca 1941 roku. Dzięki sowieckim machinacjom wojna straciła swoją treść pierwotną, ześlizgnęła się niejako z fundamentu wczoraj głoszonych zasad moralnych, i stała się w dużej mierze... bijatyką, która otwiera wrota wszelkim, najbardziej nieoczekiwanym możliwościom.

Omentarzysko idei

Od chwili bowiem, kiedy na przykładzie Polski przeleciało nad światem, jak groźne memento: Biada Zwycięzcom!, - zwyciężanemu zaczyna się dziać nie najgorzej. To jest właśnie wielka szansa Hitlera, względnie wielka szansa Niemiec, którą, jak wszyst-

kie swoje poprzednie zwycięstwa zawdzięczają tylko machinacjom Stalina.

Ktoś by mógł powiedzieć, że przecież morale wojny nie stoczyła się jeszcze aż tak nisko. Że przecież są jakieś, niewyraźne wprawdzie, wypowiedzi, obietnice rekompensat, że więc Polska, może mała, może mniejsza niż była, ale będzie itp. Istotnie mówi się coś. Tylko, że o tym w ogóle mówić się nie powinno, bo właśnie mówienie w ten sposób przenosi morale wojny na omentarzysko idei. Wojna dzięki temu staje się wojną Stalina i wojną w jego interesie.

Nadto my Polacy dobrze wiemy, że Polska mała, czy mniejsza, czy wreszcie pod względem obszaru nawet równa co do wielkości jak ta z sierpnia 1939 r., ale okrojona i wzięta w kleszcze "strategii" od wschodu - skazana jest znów na nierówną walkę w bardzo niedalekiej przyszłości z drugim zaborczym sąsiadem, którego apetyty obecnym powodzeniem zostaną tylko zaoszczędzone.

Niebezpieczeństwa mapy Europy

Wojna obecna zaś jest zbyt krwawa i kosztowna na to, aby mogła nie rozstrzygnąć zasadniczych problemów, umożliwiających realizowanie prawa do życia wszystkich narodów. Treść zwycięstwa musi być taka, aby raz na zawsze uniemożliwiła powrodoenie grabieży. Jak zaś będzie wyglądała mapa Europy bez Polski, czy też - co jest równoznaczne - bez silnej Polski? Na to daje nam odpowiedź już nie wieloletnia historia, ale proste doświadczenia lat ostatnich.

Sami fakt, że wojna zaczęła się od Polski, świadczy wyraźnie o tym, że na jej terenach znajduje się ów zasadniczy rygiel europejski, który decyduje o stanie rzeczy w tej części świata. Rozbicie Polski od razu oddało całą Europę na łup dwu zaborczych totalizmów, od razu więc utraciły wolność narody Bałtyckie (na rzecz Sowietów) oraz narody środka i południa Europy (na rzecz Niemiec). Jest to fakt bezsporny, że Polska stanowi zasadniczy gwóźdź w sklepieniu, ochraniającym wolność i prawa do życia tych wszystkich narodów. Wyrwano gwóźdź - i od razu sklepie nie runęło na głowy naprzód wszystkim tym narodom, a następnie całej Europie.

Dziś, kiedy Niemcy się chwieją i zbliża się nieuchronnie chwila kary, po kraje te sięga drugi totalizm. Mimo iż został zmuszony do zmiany frontu, stanowczo zatrzymuje Bałtyk, żądając w dodatku Królewca i okupacji po Odrę - oraz przez Tito, Ercolego i innych wychowanków Kominternu sięga aż po Adriatyk. (O sposobie sowieckiej polityce Polski przy pomocy "obywateli polskich fabrykacji sowieckiej" - pisaliśmy w poprzednim dodatku tygodniowym). ZSRR docenia rolę Polski, stąd ten szalony atak, usiłujący zapobiec naszemu odrodzeniu.

Oko w oko z totalizmem Stalina

Jakąż więc w tych warunkach może być

pokojuwa mapa przyszłej Europy, jak będzie wyglądał przyszły płód nowego Wersalu? Rozbite Niemcy, znajdująca się w ogromnej dekadencji biologicznej, a więc na długo osłabiona Francja, bezsilne Włochy i... dekokratyczna Anglia - oko w oko z totalizmem Stalina, potężnie wzmoconym w dodatku dorobkiem oddanych mu na łup narodów mniejszych, które natychmiast rozwiązie po niezamierzonych obszarach swego niemal nieobjętego imperium, aby mu nie wadziły miejscowymi nadgranicznymi ruchawkami, podobnie jak - praktycznie biorąc - rozwiąż już Ukraińców i Białorusinów. Rozwiąże zaś tym bardziej, że doskonale zdaje sobie sprawę, że największym wrogiem jego na terenach zachodnich sąsiadów Związku Sowieckiego jest nie co innego, jak Historia.

Im bardziej więc utrwalona jest u sąsiadujących z Rosją narodów świadomość jej zachłannego imperializmu, im bardziej jaskrawo występują w tej świadomości historyczne fakty tej zachłanności, tym szybciej zechce Stalin naród ten wyniszczyć, włącznie przez masowe zsyłki ubezwładnić. W związku z tym na pierwszy ogień poszłyby Polska i Węgry, i to jako całości. Z Rumunii wywieziona byłaby elita, na Bałkanach zaś dokonano się tylko "czystek" miejscowych.

Co pozostanie "wybalansowanej" w ten sposób do sytuacji oko w oko z Sowietami - Anglii? Oto, tak jak dziś, pod wpływem Stalina doszliśmy do tego, że przechodzimy do porządku dziennego nad elementarnymi interesami najwierniejszego z sojuszników, tak jutro Demokracje będą się musiały stoczyć do poziomu... ratowania za wszelką cenę tego, który wojną obecną narodniczo rozpadł - Niemców.

Biada zwycięscowi!

Przyszły Wersal będzie o wiele gorszy niż poprzedni, bo od razu założy fundamenty pod konieczność nieustannego scislebiania dwu brutalnym totalizmem. Świat zamknie się, zresztą na bardzo krótko, w zaczarowanym kole niewoli, poskuchu Demokracji wobec jednego z tych dwóch totalizmów. Decydować będzie o wszystkim albo "grinduszczczyj cham" albo teutońska buta. Innego wyjścia nie będzie. Honor, uczciwość, poczucie sprawiedliwości - staną się tylko udziałem poległych.

Biada Zwycięscowi!

Polska w walce nie ustanie...

My zaś będziemy się bić. Tego wymaga nie tylko interes Polski. Tego wymaga również wolność innych narodów.

Widać, że nie my sami, ale Nanczis dziejowa wypisała na naszych sztandarach: "Za naszą wolność i waszą" - i my tej zasadzie zostaniemy wierni. Polska z tej wojny nie może wyjść uszczuplona o żadną "linię", może wyjść tylko wzmoconiona o to, co jej się należy, i o to, co jest niezbędne dla spełnienia wyznaczonej jej przez los roli.

Polska w walce nie ustanie. **W a l k a n i e j e s t b y n a j m n i e j b e z n a d z i e j n a.** Staną za nią naprawdę wszystkie unęzione narody Europy. Staną przy niej winny i wielkie Demokracje,

tak jak ona stoi przy nich wiernie.

Trzeba tylko otrząsnąć się z tych sugestii, których treść przyszła ze wschodu i które zbrukuły oblicze wojny. Trzeba się cofnąć do punktu wyjścia, do tych zasad i hasła, które przyswiecały Sprzymierzonym narodom w najcięższym okresie obecnej wojny. Jeszcze czas.

-oOo-

MEMORIAŁ POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Kongres Polonii Amerykańskiej, który od był się pod koniec maja b.r. w Buffalo, przedłożył prez. Rooseveltowi memoriał, którego tekst oryginalny dotarł do nas obecnie. Oto najważniejsze wyjątki z tego memoriału, charakteryzującego jednolitą postawę Polaków, gdziekolwiek by się oni znajdowali:

Dwa tysiące pięciuset delegatów, reprezentujących 6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, zgromadzonych jako Kongres Polonii Amerykańskiej celem obmyślenia środków dla zwiększenia naszych usług dla Ameryki, poczuwa się do obowiązku przedstawić Panu - naszemu prezydentowi i wodzowi naczelnemu - serdeczne wezwanie o pomoc dla Polski, która jest naszym sojusznikiem. Popieramy całkowicie stanowisko, zajęte przez Pana, który uznał Polski Rząd w Londynie za jedyne legalny i konstytucyjny Polski Rząd, i wierzymy, że to uznanie, oparte na szczerych i uczciwych przesłankach prawnych i faktycznych, nie zmieni się do czasu, kiedy cały Naród Polski, zupełnie wolny od nacisków z zewnątrz, będzie mógł swobodnie, własną wolną wolą obrać własny rząd.

Z wdzięcznością uświadamiamy sobie fakt, że rząd St. Zjednoczonych dotychczas stanowczo sprzeciwia się uznaniu jakichkolwiek zmian terytorialnych, które dokonane były w Europie, zwłaszcza w Polsce od 1939 r., że rząd ten w dalszym ciągu podtrzymuje swe zapewnienia w tym kierunku. Zostaliśmy wzmocnieni na duchu przez ogłoszenie szlachetnych zasad, wcielonych w deklaracji o czterech wolnościach oraz w Karcie Atlantyckiej. Prosimy, aby zasady te nie były w żaden sposób ani poprawiane ani zmieniane.

Ameryka nie potrzebuje wyrzekać się swych ideałów i zasad, lub też ustępować któremukolwiek ze swych aliantów przez wyrażanie swej zgody na żądania, które stanowią pogwałcenie naszego honoru lub poczucia sprawiedliwości. Sprawa polska stanowi wyraźnie wielką troskę dla Stanów Zjednoczonych i reszty świata. Trwałość pokoju zależeć będzie od pomyślnego i sprawiedliwego rozwiązania sprawy polskiej. Wyrażając przeświadczenie, że Pan, Panie Prezydencie, jak dotychczas kierować się będzie tylko interesami Ameryki, zwracamy się do Pana z tą szczególną prośbą, aby nie dopuścił Pan do wciągnięcia Stanów Zjednoczonych w konflikt przeciwko Polsce i jej przyszłości czy to na wschodzie, czy też

na zachodzie.

Polska ma prawo do wolności i pełnej suwerenności, prawo, które zostało tak drogo nabyte i tak dobrze zasłużone. Zajęcie i zatrzymanie polskiej ziemi przez wkraczające wojsko rosyjskie byłoby stworzeniem faktu dokonanego, który by zaniżył przyszłość Europy, byłoby zaprzeczeniem całkowitym międzynarodowej moralności i sprawiedliwości.

Jest to wyzwanie, rzucone Zjednoczonym Narodom, podobne do sprawy okupacji Nadrenii przez Niemcy hitlerowskie i niemniej brzemienne w złowrogię następstwa moralnej porażki, niż niemiecki akt jednostronny przy brutalnym użyciu siły zbrojnej.

Odrzucenie przez Rosję propozycji pośrednictwa ze strony Ameryki stwarza poważne zastrzeżenia w naszych umysłach oraz powoduje duże obawy, że pokój jest zagrożony, a nasza misja w Europie wystawiona na niebezpieczeństwo. Nie ryzykujemy niebezpieczeństwa wygrania wojny a przegrania pokoju.

Głęboko przejęci i oddani ideałom Stanów Zjednoczonych i kierującej roli Ameryki w losach świata, odwołujemy się do Pana, Panie Prezydencie, aby nie zgadzał się Pan na żaden kompromis, niezgodny z honorami i tradycją Ameryki, aby nie zgadzał się Pan na fakty dokonane przez niesprawiedliwość i gwałt. Każda kropla krwi amerykańskiej, przelana na polach bitew, powinna być odkupiona przez wolność i sprawiedliwość dla tych, w których imieniu podjęliśmy te największe ofiary. Ujarzmienie połowy Polski byłoby wielką niesprawiedliwością. Polska zasłużyła się dobrze Stanom Zjednoczonym. Polska ma prawo do tego, aby być wolną i niepodległą i aby jej nietykalność terytorialna była utrzymana. Polska zasłużyła sobie na przywilej udziału w kształtowaniu przyszłości, jako równouprawniony szłonek wśród narodów, które walczą po stronie Ameryki.

Wszystkie narody patrzą teraz na Stany Zjednoczone jako na kraj, który ma moralne i materialne siły, aby przewodzić Narodom Zjednoczonym. Pokładają one swe nadzieje i wiarę w Stanach Zjednoczonych. Nie powinniśmy ich zawieść, gdy zbliża się koniec ich nieszczęść i kiedy nadchodzi ostateczna sposobność podjęcia brzemiennej w skutki walki. Nasze zwycięstwo nie powinno być tylko zniszczeniem potęgi wojskowej Niemiec i Japonii, nie powinno być tylko triumfem naszego lepszego wojska lub lepszej myśli wojskowej, ale powinno być też ostatecznym urzeczywistnieniem ideałów, które zawarte są w Karcie Atlantyckiej i czterech wolnościach.

Jesteśmy pewni, że Pan, Panie Prezydencie, uświadomi sobie całkowicie słuszność sprawy polskiej.

-oOo-